

Budujemy "Chatę medyka" na Madagaskarze

Jadąc na wolontariat medyczny na Madagaskar byłem przygotowany na ciężką pracę. Wiedziałem, że po pomoc będzie przychodzić wielu chorych. Spodziewałem się uporzycywej, tropikalnej pogody, skromnych warunków życia oraz wielu momentów samotności i zwątpienia. Miałem świadomość czekających mnie wyzwani i niebezpieczeństw. Udało się jednak sprostać pracy w małej glinianej chatce, bez dostępu do prądu i wody, do której przychodziło po pomoc kilkudziesięciu chorych dziennie. Udało się przyzwyczaić do monotonnej diety złożonej z porannej i wieczornej porcji ryżu. Udało się przywyknąć do długich pieszych wędrówek w strugach tropikalnej ulewy. Nigdy jednak nie udało mi się pogodzić z tym, że przez brak prawdziwej, profesjonalnej przychodni dla niektórych pacjentów nie mogłem zrobić nic.

Pamiętam kiedy pewnej nocy pod chatę, w której mieszkalem, przyszedł mężczyzna trzymający na rękach w półprzyciemne dziecko. Ciszę pogrążonej we śnie wioski przerwał głośnym pukaniem w blaszaną furkę. Okazało się, że jego kilkuletni syn ma malarię. Był odwodniony, miał wysoką gorączkę. Stan chłopca, nawet na pierwszy rzut oka, był ciężki. Zazwyczaj w takich przypadkach pacjenci niezwłocznie otrzymywali kroplówkę z lekarstwem. Tym razem było to niemożliwe. W związku z tym, że przez kilka poprzednich dni malaria stanowiła prawdziwą plagę - skończył się zapas leków. Chłopczyk miał ogromnego pecha. Po nowe zapasy miałem udać się następnego dnia o świcie. Tymczasem nie było sposobu żeby mu pomóc. Najbliższy punkt apteczny był oddalony o ponad 20 km. W wiosce

nie było samochodu, zresztą w połowie dystansu drogę przecinała wezbrana wówczas rzeka, której nie można było przejechać. Mężczyzna z dzieckiem na rękach zniknął zasmucony odchodząc w gęstą tropikalną noc. Pewnie wrócił do swojej wioski, ale nigdy więcej go nie spotkałem. Mam szczerą nadzieję, że choroba nie okazała się dla chłopca śmiertelna. Do dzisiaj nie mogę o tej sytuacji zapomnieć...

Wróciłem stamtąd do Polski z wielkim marzeniem wybudowania profesjonalnej przychodni. Wszyscy w Fundacji wsparli mój pomysł, rozpoczęliśmy starania, aby mógł stać się rzeczywistością. Miejscowość Befasy niewiele różni się od tej, w której pracowałem jako wolontariusz. Również położona jest pośród malgaskiego buszu, podobnie w porze deszczowej jest odcięta od świata przez wartką rzekę, także nie ma w niej dobrze funkcjonującej przychodni. Chorzy z Befasy borykają się z problemami, które nam trudno sobie nawet wyobrazić. Możemy jednak zmienić tę rzeczywistość. W ramach projektu „Chata Medyka” w Befasy budujemy przychodnię zdrowia. Wciąż jednak potrzebujemy pieniędzy. Państwo mogą nam w tym pomóc. Możemy wspólnie dać mieszkańcom Befasy i okolic szansę na zdrowe życie! Wystarczy przekazać dowolną kwotę na konto akcji:

41 1090 2734 0000 0001 2086 5426
Fundacja Pomocy Humanitarnej Redemptoris Missio
ul. Junikowska 48, 60-163 Poznań
z dopiskiem "Chata Medyka"

Jacek Jarosz



Dzieci to największy skarb Madagaskaru.



Redemptoris Missio
Fundacja Pomocy Humanitarnej

RAPORT

BIULETYN INFORMACYJNY SYMPATYKÓW I WOLONTARIUSZY
FUNDACJI POMOCY HUMANITARNEJ „REDEMPTORIS MISSIO”



To zdjęcie chłopca, który przyprowadził na operację swoją babcię.

Drodzy Sympatycy Fundacji!

Chciałabym serdecznie podziękować za Waszą wielką dobroć. Gdyby nie przekazane przez Państwa środki, nie moglibyśmy pomóc tym najbiedniejszym, których sytuacja życiowa skłania do szukania pomocy w misyjnych przychodniach i szpitalach. Piszę do Państwa te słowa siedząc w jednym z pomieszczeń ośrodka zdrowia w Ndelele. W pokoju obok trwa kolejna już tego dnia operacja zaćmy. Na własne oczy mogę się przekonać o tragicznej sytuacji naszych pacjentów. Niektóre z dzisiaj operowanych kobiet ważą około 30 kilogramów. Widzę ile dobrego robią nasi wolontariusze i misjonarze, którzy pracują tu na co dzień, jak bardzo przydają się środki opatrunkowe i pomoc wysyłana z Polski. Tymczasem w naszej siedzibie w Poznaniu praca wre, wolontariusze Fundacji pakują paczki z pomocą medyczną dla ośrodków misyjnych. Wiem jak bardzo pomoc ta jest potrzebna, dlatego tym bardziej chciałabym podziękować za Państwa wielkie serca i hojność.

Justyna Janiec – Palczewska
Prezes Fundacji
Redemptoris Missio

Oczy Afryki – przywrócić wzrok najuboższym mieszkańcom Kamerunu i Republiki Centralnej Afryki

Serdecznie pozdrawiam z Ndelele! To mała miejscowość w środku tropikalnego lasu. Wraz z ekipą wolontariuszy – przybyliśmy w to miejsce, aby przeprowadzać operacje zaćmy. Nasz zespół składa się z wielkopolskich okulistów; Izabeli Rybakowskiej, Ryszarda Szymaniaka i Macieja Matuszyńskiego, którzy zdecydowali się poświęcić swój czas i umiejętności, aby bez żadnego wynagrodzenia pomagać ubogim mieszkańcom Kamerunu i Republiki Środkowej Afryki. Podróż do tego miejsca trwała dwie doby. W samym Kamerunie przemierzaliśmy ponad 650 km, z czego blisko połowa naszej podróży wiodła po nieutwardzonych, leśnych drogach. Aż trudno uwierzyć, że ktokolwiek zdołałby nimi przejechać, tymczasem udawaliśmy się w głąb afrykańskiego, tropikalnego lasu. O 2.00 w nocy dotarliśmy do polskiej misji w Garigombo, którą prowadzi ojciec Alojzy Chrószcz ze zgromadzenia Misjonarzy Oblatów. Jego radości nie było końca, czekał na okulistów blisko trzy lata. Tym bardziej było to dla niego ważne, gdyż za tydzień żegna się z tym miejscem, w którym spędził ponad 20 lat. Chciał, aby operacje zaćmy były jego ostatnim prezentem dla parafian.



Nasi wolontariusze i siostra Anuncjata w roli tłumaczki podczas badań pacjentów.

Następnego dnia od rana rozpoczęliśmy przystosowywanie pomieszczenia w misyjnej przychodni do warunków sali operacyjnej. Za stół operacyjny posłużyło nam łóżko porodowe, a doktor Ryszard Szymaniak zasiadł na kuchennym stołku i kilku książkach, które udało nam się znaleźć na misji. W poczekalni od wczesnych godzin porannych czekał już tłum pacjentów. Przybyli oni z najdalszych okolic. Jedna z kobiet wraz ze swoją córką przemierzyła odległość 120 km, co zważywszy na stan tutejszych dróg było nie lada wyzwaniem. Niektórzy z pacjentów przeszli piechotą wiele kilometrów, aby móc

odzyskać dawno utracony wzrok. Każdy z nich marzył, że w końcu będzie mógł zobaczyć swoich bliskich i otaczający go świat.

Niestety nie wszyscy, którzy do nas przyszli zostali zakwalifikowani do operacji. Wielu z nich dotarło do nas za późno. Niektórzy z nich zostali prawdopodobnie oślepieni przez tutejszych szamanów, którzy leczą poprzez nacinanie rogówki. Po ich bestialskich praktykach pozostały tylko blizny, takim ludziom nie mogliśmy niestety pomóc. Niełatwo było informować, że nie jesteśmy w stanie nic dla nich zrobić. Każdy przyszedł z wielką nadzieją na odzyskanie wzroku, bywało, że musieliśmy naszych pacjentów tej nadziei pozbawiać. Zapamiętałam kilkunastoletniego chłopca, który usłyszał od nas, że nigdy nie odzyska utraconego w dzieciństwie widzenia. Długo siedział na naszym krześle bo nie miał siły z niego wstać, a jego smutek i żal udzielił się nam wszystkim.

Po badaniach i kwalifikacji pacjentów lekarze przeszli do operacji. Pierwszego dnia zabiegi trwały do północy. Prąd z generatora nie najlepiej oświetlał pomieszczenie, lekarze musieli pomagać sobie latarkami. Ludzie po operacji musieli spędzić noc w przychodni, a rano nastąpiło zdjęcie opatrunków. Nareszcie mogli znowu zobaczyć otaczający ich świat. Byliśmy świadkami wielu wzruszających momentów i powitań pomiędzy naszymi pacjentami, a ich bliskimi. Na ich twarzach malowała się powaga i skupienie, rzadko pojawiał się uśmiech, nie od razu mogli widzieć wyraźnie, ale ich wzrok będzie polepszał się każdego dnia, najpierw rany w ich oczach będą musiały się zagoić.

Po operacji zaćmy najważniejszym z zaleceń jest unikanie wysiłku fizycznego. Do zgromadzonych w poczekalni pacjentów przemówił Ojciec Alojzy Chrószcz – misjonarz



Ekipa Fundacji wraz z pacjentami, którym przywrócono wzrok.

i nasz gospodarz. Osoba ciesząca się tam wielkim posłuchem. Zakazał im wszelkich prac przez okres kilku tygodni i zalecił stosowanie podarowanych przez nas leków. Jeszcze tylko rozdanie przeciwsłonecznych okularów, leków, wspólne zdjęcie i nasi chorzy mogli rozejść się do domów.

Aktualnie operujemy już w innej miejscowości w przychodni w Ndelele. Tutaj blisko połowę naszych pacjentów stanowią uchodźcy z Republiki Centralnej Afryki, głównie członkowie plemienia Bororo. To ludzie, którzy zostali przez rebeliantów pozbawieni swoich krów i znaleźli schronienie w obozach dla uchodźców. Właśnie trwa ramadan, nasi pacjenci poszczą od świtu do zachodu słońca, nie spożywają też żadnych napojów, ale kiedy prosimy, aby

Togo

Drodzy Sympatycy Fundacji REDEMPTORIS MISSIO, kochani Dobrodzieje i Przyjaciele misji!

Ten rok przemija nam z radościami i codziennymi problemami, w zmęczeniu afrykańskim słońcem, trudem pracy, a dla nas przede wszystkim w spotkaniach z chorymi i potrzebującymi bliźnimi. Wiele razy przeżywamy smutek w sercach naszych patrząc na tych, którzy przychodzą do naszego ośrodka. Dziękujemy za kolejne paczki ze środkami opatrunkowymi. Dotarły do nas w całości po miesiącu od daty wysłania.

Wiem, że pomagacie wielu ośrodkom na całym świecie. Tym bardziej dziękuję w imieniu wszystkich misjonarzy, w imieniu własnym i wszystkich naszych pacjentów i osób potrzebujących. Rękawiczki, wata i kompresy idą u nas jak woda, to są najbardziej potrzebne rzeczy. Także igły i strzykawki. Zresztą cała zawartość jest

popili wodą leki, sumiennie wykonują lekarskie zalecenia. Trudno jest patrzeć na ich nędzę. Znoszą ją z wielką godnością. Jedna z naszych pacjentek ważyła 30 kg. Niektórzy z pewnością mają gruźlicę. Nie ustajemy jednak w naszych staraniach. Już jutro wyruszamy do misji w Doume. Tam przeprowadzimy ostatnie 15 operacji. Dla nas największą nagrodą są te chwile kiedy w drodze ze stołu operacyjnego wyszepczą czasem „Merci docteur – dziękuję doktorze...”.

Justyna Janiec-Palczewska

Ndelele 19 maja 2018r.

Nasz projekt jest finansowany przez Departament Pomocy Humanitarnej Kancelarii Prezesa Rady Ministra

zawsze bardzo dobrze przez Was przygotowana, a przez nas wykorzystana. Nie ma w Waszych przesyłkach niczego, co byłoby zbędne.

Kochani przy tej okazji dziękuję Wam bardzo za ogromną pomoc i pamięć o nas, za życzliwość, otwartość i dobre słowo. Za pamięć o nas w czasie świąt, kiedy tęsknimy za domem i naszymi bliskimi. Właśnie wtedy docierają do nas Wasze serdeczne życzenia. Z naszej strony z wdzięcznością zapewniamy o naszej szczególnej modlitwie w intencji Was wszystkich.

Z wdzięcznością i gorącymi pozdrowieniami
S. Kornelia Olechno

Kongo 06.06.2018

Szczęść Boże kochani Przyjaciele z „Redemptoris Missio”, bardzo serdecznie Was pozdrawiam i przesyłam kilka zdjęć z akcji mycia zębów w naszych czterech szkołach podstawowych. Łącznie około 700 dzieci z podstawówki i 150 ze szkoły średniej otrzymało szczoteczki, pasty i mydła. Ponadto wielu chorych, w tym Pigmejów Batembo, otrzymało mydło i mleko. Jeszcze nam wystarczy, aby kontynuować po wakacjach w podstawówce akcje codziennego mycia zębów przed lekcjami. Bóg zapłać za te dary i radość dzieci.

s. Alicja Fmm



Dary z Fundacji trafiły także do dzieci z wioski.